

Magdalena Środa

Mill i kobiety: między wolnością a równością

Powszechnie wiadomo, że Mill był liberałem i feministą (czy mówiąc ściślej: liberalnym indywidualistą i feministycznym egalitarystą lub indywidualistycznym feministą i egalitarystycznym liberałem), jakkolwiek by nazwać jego poglądy, wiadomo, że nie cieszą się one – przynajmniej w polskiej rzeczywistości – ani powszechną akceptacją, ani nawet zrozumieniem.

Zrozumieniem natomiast cieszyć się będzie teza, że Mill był przez jakiś czas zupełnie „normalnym” filozofem zajmującym się logiką, polityką i ekonomią, dopóki nie spotkał kobiety, która, deprawując jego umysł, skłoniła go do zostania feministą i liberałem. Kobieta tą była Harriet Taylor. A tezę o jej demonicznym wpływie na Mill’a głosi inna kobieta, mianowicie Gertrude Himmelfarb w tekście *The Liberty and Liberalism: The case of John Stuart Mill*¹.

Mill jest więc do pewnego stopnia „ofiara” kobiet i właśnie ofiarniczej części jego filozofii poświęcony jest ten artykuł.

Mill poznaje panią Taylor w 1830 roku. Wydobywa go ona z depresji i – można przypuszczać – dokonuje uczuciowej rewolucji w życiu filozofa, którego horyzont ograniczał się dotąd niemal wyłącznie do nauki. Nie wiadomo, na czym polegała seksualna natura ich związku. Wiadomo, że byli sobą zafascynowani emocjonalnie i intelektualnie oraz że przez dwadzieścia lat pozostawali w bardzo bliskich kontaktach, za cichym przyzwoleniem męża pani Taylor, który domagał się głównie „wypełniania formalności”, czyli tego, aby pani Taylor mieszkała z nim „jako żona w jego domu”². Wiadomo też, że mimo znajomości z Millem małżeństwo pani Taylor było nadal konsumowane, bowiem urodziła ona – już znając Mill’a – trzecie dziecko. I nie mamy podstaw, by sądzić, że jest to dziecko Mill’a.

¹ G. Himmelfarb, *The Liberty and Liberalism: The case of John Stuart Mill*, w: J.S. Mill, *On Liberty*, Harmondsworth 1974.

² Alice S. Rossi, *Sentiment and Intellect: The Story of John Stuart Mill and Harriet Taylor Mill*, w: J.S. Mill, H. Taylor Mill, *Essays on Sex Equality*, A.S. Rossi (red.), Chicago 1970, s. 28.

Mill i Taylor dużo ze sobą pracują i płodzą przede wszystkim eseje. Najpierw wydają *Eseje o małżeństwie i rozwodzie* (1832), potem pani Taylor, już po śmierci męża i małżeństwie z Millem, wydaje książkę o *Wyzwoleniu kobiet* (1851), a po jej śmierci Mill wydaje *Poddaństwo kobiet* (1869) i *O wolności*, przyznając, że są one pisane pod jej przemożnym wpływem.

Harriet Taylor to więc niewątpliwie najważniejsza kobieta w życiu Milla. Drugą istotną kobietą była zapewne jego matka, o której nie wiemy zupełnie nic. Można powiedzieć, aby nadać dramatyzmu temu wystąpieniu, że matka Milla jest niczym Jokasta w tragedii Sofoklesa *Antygona*, jest nieobecna w życiu Milla, milcząca, jest wielką niewiadomą. Wiemy skądinąd, że wychowuje ona ośmioro dzieci, więc z oczywistych względów trudno, by miała tyle czasu na edukację i zajmowanie się synem, co jego ojciec – James Mill. Możemy tylko zrozumieć, że system pracy w domu Millów polegał na tym, że matka rodziła, pełniąc ponadto funkcje – jak to napisze później Mill o mężatkach w ogólności – „ozdobniczo-upiększające”, Mill jako najstarsze dziecko, które otrzymało doskonałą edukację od swojego ojca, edukował pozostałe dzieci, tata Milla zarabiał i brał czynny udział w życiu publicznym. John Stuart i jego matka byli więc w domu Millów najbardziej zapracowanymi osobami i – jak można mniemać – wiele ich łączyło. Jedno jednak, czyli matka, musiało o tym milczeć (kobiety pozbawione były wówczas niemal zupełnie głosu, a pan James okazywał więcej zainteresowania historii Indii niż rozwojowi własnej żony), drugie z jakichś powodów chciało milczeć, bo nawet w ostatnim wydaniu autobiografii Johna Stuarta matka jest nieobecna.

Pani Taylor jest w tym kontekście – pociągnę wątek tragedii Sofoklesa – niczym Antygona, która zna swoje prawa i potrafi ich bronić. Choć też pozbawiona jest w dużym stopniu głosu. Pani Taylor nie mogła drukować własnych tekstów bez zgody męża, którego nazwisko nosiła, a ten zgody nie wydawał. Toteż pierwsze teksty opublikowała dopiero pod nazwiskiem Taylor Mill (zgrupowane są one w pracy J.S. Mill i H. Taylor Mill, *Essays on Sex Equality*). Mill natomiast okazuje się być niczym Ismena, posłusznie podążając za znacznie bardziej postępową i odważną Antygona, czyli Harriet Taylor. Z tym podziałem ról zgodziłaby się niewątpliwie Himmelfarb, która całą winą za feminizm i liberalizm Milla obarcza Taylor, bowiem – jak twierdzi – przejęła ona kontrolę nad umysłem filozofa tak, że pisał on rzeczy, o jakich przedtem ani potem nawet nie myślał. Himmelfarb krytykuje interesujące nas tu prace Milla z pozycji państwa, porządku i tradycji. Toteż możemy jej dać rolę Kreona.

I. Zajmijmy się więc Millem jako feministycznym egalitarystą, by potem przejść do jego liberalistycznego indywidualizmu i destrukcyjnej koncepcji wolności, pamiętając wszelako, że wszystko to, co oryginalne i bulwersujące w tych koncepcjach, pochodzi – zgodnie z tezą Himmelfarb – od Harriet Taylor.

Sadzę – tak rozpoczyna *O poddaństwie kobiet* J.St. Mill – że zasada regulująca stosunek dwóch płci, czyniąc jedną podwładną w imię prawa, jest zła sama w sobie i stanowi dzi-

siaj jedną z głównych przeszkód tamujących postęp ludzkości; oraz że powinna ustąpić zasadzie pełnej równości, nie pozwalającej na przywileje lub władzę jednej ze stron³.

Rozwój cywilizacji polega, według autora *O wolności*, na stopniowym powiększaniu się sfery wolności politycznej, która wyłania się i jest szczęśliwie i zbiorowo konsumowana jako owoc walki z despotyzmem. Wszelako demokracja – konieczny etap społecznego postępu – nie sprzyja indywidualnej niezależności i autonomii, bo ta jest ciągle ograniczana przez presję opinii większości, a wraz z nią przez przesady, autorytety, tradycje, dogmaty i zwyczaje („Despotyzm zwyczajny jest wszędzie stałą przeszkodą dla postępu ludzkości”⁴). Wszystkie te ograniczenia i przeszkody, niczym w soczewce, skupiają się na sytuacji kobiet.

Daleki jestem od twierdzenia, że kobiety nie są lepiej od niewolników traktowane; ale nie ma niewolników, których niewola byłaby tak daleko posunięta⁵.

Rzadko się bowiem zdarza, żeby niewolnik był niewolnikiem w każdej godzinie i w każdej minucie, jak to się dzieje w wypadku „niewolnictwa kobiet” – dodaje Mill.

Fundamentem, na którym opiera się poddaństwo kobiet, jest kilka tez wspartych tradycją, zwyczajem, przesądem, męską potrzebą władzy i dominacji.

Pierwszą z nich jest teza o rzekomej koniecznej i legalnej nierówności między kobietami a mężczyznami. Mill twierdzi, iż nie widzi żadnych podstaw owej konieczności, albowiem nierówność ta nie została nigdy wydeliberowana czy wsparta jakimkolwiek empirycznym dowodem na to, że poddańcza sytuacja kobiet jest niezbędna z politycznego punktu widzenia lub też że przyczynia się do korzystnych społecznie skutków. Nierówność kobiet nie jest więc uzasadniona ani pożytkiem, ani jakimiś zasadami sprawiedliwości. „Nie posiada zatem istniejący porządek na obronę swoją nic legalnego”⁶, a pochodzi on – w istocie rzeczy – z „owego wstrętnego źródła”, jakim jest przewaga siły.

Nierówność kobiet, zwłaszcza zaś fakt ich opresji, nie może też mieć u swoich korzeni jakichkolwiek „naturalnych” czynników. Ci, którzy mają władzę, z reguły uważają, że faktem naturalnym jest poddaństwo (lub niewola) tych, którzy władzy podlegają.

Rasy zwycięskie trwają w przekonaniu, że jest to najprostszym prawem natury, aby rasy zwyciężone albo, łagodząc zdanie, aby rasa słabsza i mniej wojownicza była poddana rasie dzielniejszej i waleczniejszej⁷.

³ J.S. Mill, *Poddaństwo kobiet*, w: *O rządzie reprezentatywnym. Poddaństwo kobiet*, tłum. G. Czernicki, M. Chyżyńska, Kraków 1995, s. 285.

⁴ J.S. Mill, *O wolności*, w: J.S. Mill, *Utylitaryzm. O wolności*, tłum. A. Kurlandzka, Warszawa 1959, s. 218.

⁵ J.S. Mill, *Poddaństwo kobiet*, wyd. cyt., s. 315.

⁶ Tamże, s. 289.

⁷ Tamże, s. 295–296.

„Naturalne” – według Milla – nie znaczy więcej niż „zwyczajne”:

wszystko, co jest przez zwyczaj utarte, zdaje się być naturalnym [...]. Poddanie kobiety mężczyźnie jest powszechnym zwyczajem, dlatego wystąpienie z granic tego zwyczaju zdaje się przeciwne naturze⁸.

Nie jest też prawdą, twierdzi Mill, że poddaństwo kobiet tym się różni od systemów niewolniczych, że władza mężczyzny jest – w tym przypadku – dobrowolnie przyjęta. Jest to twierdzenie fałszywe, bo wiele kobiet jest świadomych swojej opresji i źródeł swego cierpienia, mimo że istnieje niespotykana w innych systemach poddaństwa ilość czynników sprawiająca, że uświadomienie sobie ucisku i możliwość buntu są (ciagle) bardzo trudne. Nad usankcjonowaniem niewolnictwa kobiet pracują nie tylko ich „właściciele” (przez przymus, uczucia, osobistą i ekonomiczną zależność), ale również cały system wychowawczy, prawny, polityczny, ekonomiczny oraz pokaźny zbiór przesądów dotyczących „naturalnego powołania”, „tradycyjnych” zajęć, cech, powinności i cnót kobiet itp.

Wszystkie kobiety od dzieciństwa wychowane są w przekonaniu, że ideałem ich charakteru jest zupełne przeciwieństwo z charakterem mężczyzny; są tak kształtowane, żeby nie miały własnej woli, aby się własnym nie kierowały życzeniem, lecz ulegały woli cudzej⁹.

Mill, podobnie jak Wollstonecraft¹⁰, okazał się niezwykle czujny na manipulacyjne użycie terminu „natura”. Nie możemy – według niego – przywoływać „naturalnego charakteru kobiety” ani nawet obserwować go, bo wszystko, co o niej wiemy, jest przekształcone przez kulturę. To, co dziś nazywa się „naturą kobiety” – twierdzi – jest wyraźną deformacją, spowodowaną wieloletnim trenin- giem; z jednej strony tak zwane kobiece cechy i możliwości są wynikiem „przymusowych ograniczeń” (kobieta nie może rozwijać się ani intelektualnie, ani twórczo, ani zawodowo, ani nawet nie może uzyskać partnerskiej pozycji tam, gdzie jest „jej miejsce”, czyli w obrębie rodziny), z drugiej strony, społeczność rozwija w kobietach te cechy, które wzmacniają ich posłuszeństwo, uległość, bezradność i wszystko to, co „mogłoby ich panom zapewnić korzyść i przyjemność”¹¹. Jest również rzeczą dziwną, że skoro – jak się powszechnie uznaje – powołaniem kobiety jest małżeństwo i macierzyństwo, to po cóż społeczność uzbroiła się w tyle środków przymuszających kobietę do tego, co jest jej naturalną skłonnością? Nie chodzi tu bowiem o małżeństwo w ogóle – sądzi Mill – raczej o pewną jego postać, która stanowi odbicie społecznego układu władzy. W obrębie patriarchalnej rodziny opartej na posłuszeństwie chodzi przede wszystkim o posiadanie i utrzymywanie władzy, a nie o sprostanie rzekomym wymogom

⁸ Tamże, s. 296.

⁹ Tamże, s. 298.

¹⁰ M. Wollstonecraft, *A Vindication of the Rights of Women*, New York 1975.

¹¹ J.S. Mill, *Poddaństwo kobiet*, wyd. cyt. s. 305.

natury. I wreszcie – jeśli nawet zgodzić się z faktem, że kobiety posiadają swoje cechy, na przykład, że posługują się często intuicją lub że w większym stopniu niż mężczyźni zwracają uwagę na szczegóły, to dlaczego cechy te miałyby być przeszkodą w udziale kobiet w życiu społecznym i politycznym, dlaczego miałyby stać na drodze do ich równouprawnienia? Przeciwnie – kobieca intuicja, uczucia czy kobiecy partykularyzm mogłyby wzbogacić życie społeczne o nowe umiejętności i bardziej zróżnicowane punkty widzenia, co przyczyniłoby się z kolei do postępu.

Podsumujmy zasługi Milla jako feministy. Po pierwsze, opisując kulturowe, polityczne, obyczajowe i wychowawcze aspekty władzy opresjonującej kobiety, pokazał różne (reprodukujące się) ich sposoby wykluczania z normalnego życia i przyczyny ich nieobecności w sferze publicznej, tym samym też – po drugie – odsłonił całą złożoność problemu kobiecej tożsamości, a właściwie jej braku; niemożności jej wykrycia czy skonstruowania. *Poddanie kobiet* to próba opisanego świata, który rzuca potężny cień na sytuację kobiet, czyniąc ją nie tylko opresyjną, ale i radykalnie alienującą: kobieta nie tylko nie posiada żadnych praw, atrybutów władzy czy niezależnego od mężczyzny społecznego prestiżu; jej tkwienie w cieniu powoduje, że ani mężczyzna nie wie, kim ona naprawdę jest („niepodobna dojść do znajomości kobiety poddanej władzy męzowskiej, którą nauczono, że obowiązek jej polega na poświęceniu wszystkiego dla dobrobytu i przyjemności męża i na objawianiu mu tylko tego, co może mu sprawiać zadowolenie”¹²), ani nie wie tego ona sama. Jej egzystencja jest albo wtopiona w egzystencję męża, albo – jeśli kobieta jest samotna – pogrążona w niebycie społecznym. Według Milla, jedynie polityczna emancypacja i partnerska reforma małżeństwa mogą pomóc jej w wydobyciu się z tego stanu i uszczęśliwić ją.

Podsumowując zasługi Milla dla feminizmu, nie można też nie wspomnieć jego ograniczeń. Wolność, jaką pragnął obdarzyć kobiety, wynikająca tak z jego szacunku dla nich, jak i z głębokiego poczucia równości („moralny stan społeczeństwa polega na równości”¹³), sprawiedliwości i postępu, była wyraźnie mniejsza niż wolność, jaką przyznawał jednostkom w ogóle, czyli mężczyznom. Nie wiadomo, czy Mill zdawał sobie z tego sprawę, czy też sam padł ofiarą pewnej ślepoty lub niewrażliwości, które skądinąd z taką pasją opisywał i zwalczał. Nie potrafił bowiem dostrzec w kobiecie podmiotu zdolnego nie tylko do posiadania praw, ale i posiadania pełnej autonomii niezbędnej do samorealizacji niezniekształconej przez wymogi tradycji, stereotypy czy zwykłe przesady.

Mill popełnił dwa błędy. Jeden to grzech przeciwko równości: „ilość” wolności przyznana kobietom i mężczyznom nie jest w jego teorii równa, obowiązkiem kobiety wychodzącej za mąż jest zajęcie się gospodarstwem domowym; obowiązki domowe ograniczają autonomię kobiety w sposób, który na gruncie

¹² Tamże, s. 308.

¹³ Tamże, s. 327.

postępowej teorii Milla nie wydaje się zrozumiały. Mill nie potrafił bowiem wyobrazić sobie wolnej, posiadającej aspiracje do pełnej autonomii kobiety, która spełnia się w pracy zawodowej, a nie domowej.

Tak jak mężczyzna robi wybór zawodu, kobieta wychodząc za mąż, wybiera dla siebie kierunek gospodarstwa domowego i wychowanie rodziny za cel główny wszelkich usiłowań [...] i wyrzeka się nie wszelkich innych zajęć, ale tylko tych, które nie dają się pogodzić z wymaganiami pierwszych obowiązków¹⁴.

Decyzja o małżeństwie nierówno więc rozkłada ciężary konsekwencji jej podjęcia między przyszłych małżonków. Mężczyzna nie wyrzeka się niczego (ma i dom, i pracę); kobieta musi wybierać (małżeństwo oznacza rezygnację z pracy, a więc i niezależności ekonomicznej). Mill popełnił więc i drugi grzech – przeciwko sprawiedliwości. Co ciekawe, właśnie sprawiedliwość służy mu jako argument przeciwko pracy zawodowej kobiet. Otóż sądzi on, że w rodzinie opartej na posłuszeństwie i zniewoleniu kobieta powinna mieć prawo do pracy, aby zyskać niezależność finansową i społeczny prestiż rekompensujący jej upokorzenia i domowe ubezwłasnowolnienie, natomiast w rodzinie „sprawiedliwej”, to znaczy partnerskiej (gdzie istnieje wynegocjowany podział obowiązków; zwłaszcza zaś prawo do rozwodu), praca zawodowa kobiet nie byłaby ani pożądana, ani konieczna. Mill nie uzasadnia dalej swoich poglądów, pozostaje przy – jak możemy mniemać – jednej z obiegowych opinii, zapominając o tym, że całą swoją twórczością starał się obnażyć słabość takich opinii.

Ograniczenia Milla знаła oczywiście pani Taylor, bo choć podzielała tradycyjny pogląd na ogromną rolę macierzyństwa kobiet, to nie zgadzała się z poglądem o konieczności wyboru między rolą zawodową a rolą matki. W *Wyzwoleniu kobiet*¹⁵ twierdziła, że zarówno mężczyźni, jak i kobiety, niezależnie od sytuacji matrymonialnej, mają prawa do pełnienia ról zawodowych i niezależności ekonomicznej. Kobiety powinny być partnerkami mężczyzn nie tylko w domu, ale i „w pracach i zyskach, w ryzyku i dochodach pracy produkcyjnej”¹⁶. Była też przekonana, że kobieta traktuje swoje macierzyństwo i życie domowe w kategoriach naturalnego i jedyne go powołania tylko wtedy, gdy nie ma wyboru, gdy społeczeństwo zmusza ją do tego. Gdyby miała możliwość wyboru albo łączenia ról domowych i zawodowych, z pewnością wybrałaby to drugie, bowiem, jak pisze Harriet Taylor Mill – kobiety podobnie jak mężczyźni bardziej satysfakcjonuje „pisanie książek i odkrywanie nowych światów” niż to, co oferuje im życie domowe. W sposób zupełnie rewolucyjny jak na swoje czasy – musiało to też oburzać Milla – przekonywała, że zamężna kobieta nigdy nie będzie partnerką

¹⁴ Tamże, s. 332.

¹⁵ H. Taylor Mill, *Enfranchisement of Women*, w: J.S. Mill, H. Taylor Mill, *Essays on Sex Equality*, wyd. cyt.

¹⁶ Tamże, s. 95.

dla swojego męża, jak nie będzie miała zaufania do siebie i poczucia uprawomocnienia, jakie dać jej może „materialne wspieranie rodziny”. Pisała:

Nawet jeśli każda kobieta, tak jak to jest teraz, mogłaby żądać od mężczyzny utrzymania, to nieskończenie lepiej byłoby, gdyby pewna część dochodów pochodziła z tego, co zarobi kobieta¹⁷.

Za niezdrową uważała sytuację, gdy jedynym, który, zarabia i zarządza tym, co zarobione, jest mężczyzna”. Praca kobiet jest więc koniecznym wyrazem ich upodmiotowienia, partnerstwa i psychologicznego poczucia sensu życia. Można powiedzieć, że Taylor wyprzedziła o ponad sto lat to, co stanie się aksjomatem drugiej fali feminizmu. Z opiniami żony Mill się nie zgadzał, uważał bowiem, że ekonomiczna równość kobiet pograży gospodarkę, obniży płace i zwiększy bezrobocie. Może właśnie dlatego wydał swoje *Poddaństwo kobiet* dopiero po śmierci żony.

Na szczęście w dziejach Europy współczesnej zwyciężyły poglądy Harriet Taylor Mill, dzięki czemu różne kobiety mogą pracować, uzyskiwać niezależność, jak również pisać i wydawać książki. Jedną z beneficjantek tego zwycięstwa jest Gertrude Himmelfarb, która swoją pozycję w sferze publicznej zawdzięcza paradoksalnie krytyce Milla, a zwłaszcza tych poglądów, o których autorstwo podejrzewa postępową Harriet Taylor Mill.

Gertrude Himmelfarb należy do wcale liczного grona autorów, którzy Millowską koncepcję wolności negatywnej traktują nie tylko jako przyczynę moralnej i kulturowej degradacji współczesności, ale również jako twór niespójny, chaotyczny, a na dodatek – o czym wspominaliśmy – niesamodzielny.

Osią argumentów merytorycznych – pozwolimy sobie pominąć inne, zwłaszcza *ad personam* – jest wskazanie na niebezpieczną prostotę, totalność i kategoryczność „jednej, bardzo prostej zasady” określającej u Milla zakres wolności obywatelskiej. Himmelfarb chodzi o zasadę zawartą w słynnym fragmencie *O wolności*:

Celem niniejszego szkicu jest stwierdzenie jednej bardzo prostej zasady. Zasada ta brzmi, że jedynym celem usprawiedliwiającym ograniczenie przez ludzkość, indywidualnie lub zbiorowo, swobody działania jakiegokolwiek człowieka jest samoobrona, że jedynym celem, dla którego ma się sprawować władzę nad członkiem cywilizowanej społeczności wbrew jego woli, jest zapobieżenie krzywdzie innych¹⁸.

Według Himmelfarb zasada ta wyraźnie (i w szkodliwy sposób) sugeruje „antagonizm między jednostką i społeczeństwem, przy czym wszystkie określenia pozytywne i chlubne przypadają jednostce, a negatywne i pejoratywne – społeczeństwu”¹⁹.

¹⁷ Tamże, s. 105.

¹⁸ J.S. Mill, *O wolności*, wyd. cyt., s. 129–130.

¹⁹ G. Himmelfarb, *Granice liberalizmu*, w: *Spółczesność liberalna*, (red.) K. Michalski, Kraków 1996, s. 116.

Mill – według Himmelfarb – czyniąc swoją zasadę jedynym kryterium wolności społecznej, daje – w pewien sposób – przyzwolenie na pośrednią relatywizację prawdy (przez uznanie całkowitej wolności myśli i słowa) i niemal całkowite (bo jednak ograniczone przez krzywdę innych) przyzwolenie na swobodę działania, czyli kreowanie indywidualności, zyskującej w jego eseju same pozytywne znaczenia:

indywidualność jest kojarzona z takimi pozytywnymi słowami, jak: niezależność, oryginalność, spontaniczność, geniusz, różnorodność, wielość, eksperyment, wybór, wigor, rozwój, pragnienie czy uczucie, podczas gdy ograniczenie indywidualności z takimi negatywnymi określeniami, jak: konformizm, miernota, powstrzymywanie, jarzmo opinii, tyrania społeczeństwa, despotyzm zwyczaju. Pewne słowa, które w zwykłym znaczeniu są co najmniej dwuznaczne – impuls, osobowość, ekscentryczność – jako atrybuty indywidualności niosą całkowicie pozytywną konotację; z kolei inne słowa – prawo, tradycja, zwyczaj, opinia, dyscyplina, posłuszeństwo – są bez wątpienia pejoratywne, ponieważ wydają się ograniczać indywidualność²⁰.

Pochwała indywidualności u Milla jest, według Himmelfarb, tak entuzjastyczna, że nie obawia się on „zapropionować coś zbliżonego do absolutnej zasady wolności”, zapominając o tym, że każda niebudująca własnych ograniczeń wolność jest samodestrukcyjna. Jednak właśnie ta absolutna wolność propagowana przez Milla wyznaczyła warunki współczesnej debaty, bo ludzie, którzy nawet nie czytali Milla, „wchłonęli jego przesłanie w procesie kulturowej osmozy”²¹. I tak Mill jest pośrednio odpowiedzialny za społeczną deprawację, polityczną destabilizację, za radykalność kontrkultury, która stawia na piedestale spontaniczność, a nawet – w pewnym sensie – za ekscesy postmodernizmu i feminizmu, które „wyzwalają” nas już nie tylko od prawdy, ale i od woli prawdy, uznając ją za „fallocentryczną”, „tyrańską”, „hegemoniczną”, „logocentryczną” *etc.* Mill – dodaje Himmelfarb – byłby zapewne zatroskany takim rozwojem wydarzeń, niemniej to właśnie proklamowana przez niego, w pewnym wiadomym okresie, absolutność wolności jest w jakimś stopniu za ten stan odpowiedzialna.

Promocja wolności jest nie tylko niespójna z – bardziej prospołecznymi i etycznymi – przekonaniami Milla, wyrażanymi w innych pracach, zwłaszcza w *Utylitaryzmie*, ale przede wszystkim destrukcyjna wobec samej moralności. Mill uznając pewne formy interwencjonizmu państwowego w dziedzinie ekonomicznej, nie godzi się jednocześnie na jakąkolwiek ingerencję w sprawy „moralne”, „kulturowe” czy „przekonaniowe” *etc.* Według Himmelfarb współczesny liberalizm zaakceptował *dictum* Milla i doprowadził je do skrajności; dzisiejsi liberałowie nadają więc rządowi coraz większe uprawnienia w sprawach gospodarczych i jednocześnie przyznają jednostce coraz większą autonomię w kwestiach moralnych.

²⁰ Tamże, s. 117.

²¹ Tamże, s. 119.

Czemu właściwie – zapytuje Himmelfarb – uznaje się za uzasadniony rządowy zakaz handlu niezdrową żywnością, lecz nie sadystycznymi filmami; czemu uzasadnia się rządową kontrolę środowiska, lecz ma się awersję do kontroli kultury, czemu upoważnia się rząd do zapobiegania segregacji rasowej, a nie – moralnej degradacji? Dlaczego smog, pestycydy są wystarczająco niebezpieczne, by uzasadnić ograniczenia wolności, a pornografia i niemoralne zachowanie nie?

Himmelfarb stawia dwa poważne zarzuty liberalnej zasadzie „wolności absolutnej”. Pierwszy to ten, że Mill ustanawia podwójne standardy moralne (jeden – ważniejszy – do oceny dobrobytu ekonomicznego, materialnego i społecznego; drugi – znacznie mniej ważny – do oceny dobrobytu moralnego, kulturalnego i duchowego). Drugi zarzut to ten, że zasada wolności absolutnej Millla niszczy wspólnotowy etos, co oznacza radykalne zerwanie z tradycją liberalną. Możemy dodać – ze słuszną tradycją liberalną, czyli z tą, która ograniczała wolność przez system praw, republikańskie cnoty, „sympatię społeczną” czy – co najważniejsze – religijną wiarę. (Himmelfarb chętnie cytuje klasycznych liberałów takich jak Montesquieu, Tocqueville i Ojców Założycieli). W rezultacie – stwierdza Himmelfarb – Millowska idea wolności absolutnej, anulując wszelkie zasady historyczne, zwyczajowe, prawne i religijne – podważa wolność, którą właśnie miała chronić.

Wolność oderwana od tradycji i zwyczaju, od moralności i religii, która czyni z jednostki jedynego depozytariusza i arbitra wszelkich wartości i przeciwstawia go społeczeństwu i państwu – taka wolność to wielkie zagrożenie dla liberalizmu²².

Zarzuty są bardzo poważne, popularne, a nawet można o nich powiedzieć, że mają populistyczne wzięcie, toteż warto je odeprzeć. Stawiają pod znakiem zapytania sensowność i wartość wolności rozumianej jako niezależność, a tym samym normatywnej wersji liberalizmu, spychając go do grona teorii destrukcyjnych i amoralnych.

Jak można je odeprzeć?

Po pierwsze – jak sądzę – zarzuty Himmelfarb opierają się na pewnym nieporozumieniu formalnym oraz – po drugie – na ważnym pominięciu merytorycznym, na które zwrócił uwagę Dworkin, najbardziej wierny i konsekwentny kontynuator myśli Millla.

Jeśli chodzi o błąd formalny – twierdzi Dworkin²³ – Himmelfarb myli siłę Millowskiej zasady z jej zakresem. To Bentham traktował swoją utylitarystyczną zasadę jako absolutną, to znaczy dającą się stosować do decyzji moralnych, politycznych i ekonomicznych oraz do indywidualnych i zbiorowych. Zasada Millla natomiast, w przeciwieństwie do Benthamowskiej – ma bardzo ograniczony zakres.

²² Tamże, s. 137.

²³ R. Dworkin, *Biorąc prawa poważnie*, w: *Biorąc prawa poważnie*, przeł. T. Kowalski, Warszawa 1998.

Dotyczy ona tych względnie rzadkich przypadków, w których rząd miałby zabraniać pewnych czynów tylko dlatego, że są one niebezpieczne dla samego czyniącego [...] lub też że stanowią obrazę moralności publicznej, jak praktyki homoseksualne czy drukowanie pornografii²⁴.

Zasada ta nie mówi ani o podziale dóbr, ani o sposobie rozstrzygania konfliktów między wartościami. Nie jest to więc zasada absolutna w sensie zakresu stosowania. Jest natomiast absolutna w sensie mocy, w ograniczonych przypadkach. Dworkin sądzi, że zasada Milla stosuje się w istocie rzeczy tylko wobec tych przypadków, gdzie permanentne jest łamanie czyjejś wolności ze względu na przyjęte zasady obyczaju czy religii (np. wobec homoseksualistów czy innych mniejszości) oraz stosowanie tej zasady nie zagraża stosowaniu innych, np. zasady sprawiedliwości. Notabene z historycznego punktu widzenia można powiedzieć, że mało kto nadużywał tej zasady, raczej przeciwnie – przywiązanie do zasady Milla jest raczej zbyt małe niż nadmierne.

Jeśli chodzi o argumenty merytoryczne, zarzuty Himmelfarb – według Dworkina – opierają się na pomieszania dwóch znaczeń wolności. Wolność można bowiem rozumieć jako swobodę oraz jako niezależność.

Wielkość wolności rozumianej jako swoboda zależna jest od stopnia społecznych i prawnych ograniczeń. Wolność w tym przypadku jest pojęciem nieróżnicującym, bo nie uwzględnia żadnych dystynkcji między zachowaniami.

Każdy zakaz prawny ogranicza wolność obywateli w sensie swobody: dobre prawa, takie jak prawo zabraniające morderstwa, kradzieży czy nakazujące przestrzeganie zasad ruchu drogowego, ograniczają tę wolność tak samo, a może nawet w większym stopniu, jak prawa złe, na przykład prawo zabraniające przemówień politycznych czy urządzania parady równości. Analizując takie prawa nie pytamy, czy ograniczają one wolność, bo niewątpliwie to czynią, ale czy ograniczają ją w imię jakiejś innej, ważnej konkurencyjnej wartości, takiej jak równość, bezpieczeństwo czy zasady *savoir vivre*'u. Czy też nie, czy ograniczenie to ma charakter – w jakiś sposób – arbitralny²⁵.

Czym innym z kolei jest wolność jako niezależność. Niezależność, podobnie jak autonomia, to bycie niepodporządkowanym komuś czy czemuś. Wolność jako niezależność jest pojęciem różnicującym, „może bowiem być tak, że prawa zabraniające morderstwa, kradzieży czy przepisy ruchu drogowego wcale nie ograniczają niezależności obywateli, lecz przeciwnie, są niezbędne dla jej ochrony”. Mill w przeciwieństwie do np. Benthama – i interpretacji Himmelfarb – traktował niezależność jednostki jako jeden z wymiarów równości i twierdził, że „niezależność jednostki jest zagrożona nie tylko przez procedury polityczne odmawiające jej równego z innymi prawa głosu, lecz także przez decyzje polityczne odmawiające jej równego z innymi szacunku”²⁶. Prawa ograniczające

²⁴ Tamże, s. 464.

²⁵ Tamże.

²⁶ Tamże, s. 468.

przemoc lub zasady interwencjonalizmu państwowego ograniczające monopole, nie obrażają godności żadnej z grup obywateli czy poszczególnych jednostek, natomiast „prawa ograniczające indywidualnego człowieka na tej tylko podstawie, że nie jest on zdolny do decydowania, co jest dla niego dobre, stanowią głęboką obrazę jego godności”²⁷. Również prawa, które ograniczają nasze zachowanie, przywołując jako uzasadnienie jakąś jednolitą (np. religijną) koncepcję dobra i dobrego życia, odmawiają jednostkom niezależności, do której mają prawo na mocy jednostkowej, niezbywalnej godności.

Polityczna niezależność w rozumieniu Milla zbudowana na odróżnieniu czynów mających na względzie samego siebie i innych nie jest więc arbitralnym kompromisem między swobodą a innymi wartościami, lecz kryterium prawnych regulacji, których przedmiotem jest zachowanie równego szacunku dla każdego. Mill uważał, że społeczeństwo nie ma prawa decydować o osobowości, planach życiowych i wyborach swoich członków, ale – zarazem, że taką niezależność trzeba odróżnić od swobody i anarchii, które niezależność również mogą zniszczyć. Mill w równym stopniu mówił „nie” koncepcjom anarchistycznym, jak i autorytarnym.

W systemie Milla, podobnie zresztą jak w systemie samego Dworkina²⁸, to pojęcie godności i równego szacunku gra więc rolę kluczową. Pojęcie godności u Milla ma notabene i inne znaczenie, mianowicie – perfekcjonistyczne, gdyż przedstawił on co najmniej trzy wyraźne ograniczenia dla indywidualnej wolności (co wspomaga interpretację Dworkina na rzecz tego, że Milla zajmowała raczej niezależność niż swoboda): są to dwa ograniczenia „zewnętrzne”, a mianowicie granica prawna (kto łamie prawo, nie jest człowiekiem wolnym, tylko przestępcą) i granica moralna (krzywda innego człowieka jest złem moralnym), oraz granica „wewnętrzna”, zdroworozsądkowa (pewne rodzaje zachowań są poniżej godności własnej²⁹). Musimy więc (nakaz prawny) działać w granicach stanowionego prawa, powinniśmy (nakaz moralny) działać tak, by nie krzywdzić innych ludzi, wreszcie – dobrze by było (nakaz zdrowego rozsądku), byśmy nie zapominali o poczuciu własnej godności i wybierali tylko te zachowania, które ją wzmacniają.

Właśnie pojęcie godności jednostek i szacunku wobec nich odgrywa, w moim przekonaniu, fundamentalną rolę merytoryczną i konstrukcyjną. Godzi Millowskie zamiłowanie do wolności z moralnym wymogiem równości i potrze-

²⁷ Tamże.

²⁸ Zob. R. Dworkin, *Sovereign Virtue. The Theory and Practice of Equality*, Cambridge 2000.

²⁹ Przekonania dotyczące godnościowych czy zdroworozsądkowych granic naszego zachowania i naszych wyborów przedstawił J.S. Mill w pracy *Utylitaryzm*, gdzie pisał: „Nikt inteligentny nie zgodziłby się być głupcem, żaden wykształcony człowiek nie chciałby być nieukiem, żaden człowiek [...] nie chciałby być egoistą ani człowiekiem podłym” (zob. J.S. Mill, *O wolności*, wyd. cyt., s. 16, 18).

bą sprawiedliwego traktowania wszystkich, w tym także kobiet. Nie daje również przyzwolenia na arbitralne (polityczne, obyczajowe, społeczne) narzucanie wzorców postępowania, choćby w swoich uzasadnieniach miały takie argumenty jak tradycja, religia czy natura.

Podsumowując, nawiążę do tytułu tego artykułu, czyli „Mill i kobiety”. Możemy być wdzięczni Harriet Taylor za zwrócenie myśli Milla w kierunku równości i wolności, co uczyniło z niego klasyka liberalizmu i – w dużej mierze – ojca feminizmu. Takiego go bowiem znamy i czytamy. Możemy też być wdzięczni Himmelfarb za błędną, choć nośną interpretację Milla, bo dowiodła ona, że tego liberała i feministę trzeba czytać wciąż na nowo, by odkrywać w jego dziełach nie tylko zestaw demoralizujących przyzwoleń, ale przede wszystkim wyznanie wiary w wartość ludzkiej godności i indywidualności. Trzeba też pamiętać o starszej pani Mill, matce ośmiorga dzieci, która choć zupełnie niema i nieobecna w sferze publicznej, urodziła Johna Stuarta, dzięki którego aktywności publiczny głos w obronie równości wolności i godności jednostek należy wreszcie również i do kobiet.

Mill and the Women: Between Liberty and Equality

Mill thought that subjection of women was unjust and unsupported by the considerations of utility. He was also convinced that it was not voluntary, because women had been brought to subjection by ruse and tradition, without fully understanding what possible other choices in life they had had. Against those who claimed that subjection was a natural condition of women and that no one should be allowed to rebel against nature, he said that it was illogical to force someone to do what nature bent him/her to do anyway. Under the influence of Harriet Taylor he found it also desirable to encourage women to take paid employment and to earn their own income. He found the practice of unrewarded and unappreciated sacrifice for family unfair. But he was not prepared to promote this position publicly, as he feared that a rising number of people seeking jobs on the market would result in a rising unemployment. The author points out that this dilemma is still far from resolved today. J.S. Mill has been recently criticized by G. Himmelfarb for using double standards. Mill thought it was necessary to safeguard economic and social well-being of every individual, and having this end in mind, he supported universal suffrage, says Himmelfarb, but he was less eager to foster cultural, moral and spiritual development, which cannot thrive under conditions favored by individualism. Himmelfarb finds this position suspect. The author defends Mill against this criticism by showing that individualism is not to be judged entirely on utilitarian grounds. It is desirable because it emphasizes respect for the individual and its human dignity. These ends should be promoted even if they cause alienation of some individuals and destabilize the market.